Nr. 21. Lwów, 18. lutego 1900 **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.**

Numer pojedyńczy **40 hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego
Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



Statua na pomniku króla Zygmunta III. w Warszawie.

Wojna i pieniądze.

Tocząca się z taką przewlekłością wojna transwaalska, kosztuje Anglję wiele pieniędzy. Niemało też kłopotu sprawia rządowi finansowa strona tej afery, przyczem w grę wchodzi do pewnego stopnia także moment osobisty, gdyż kanclerz skarbu Hicks-Beach, ani w parlamencie, ani w kraju nie cieszy się zbytnią sympatją, a na domiar, jak zapewniają, nie odznacza się także szczególnem uzdolnieniem fachowem. To też już teraz słychać o blizkiej jego dymisji.

W Anglji ogłaszane bywają co tydzień urzędowe wykazy dochodów i wydatków państwowych, one wszakże nie dają obrazu wydatków wojennych, które z natury rzeczy gotówką pokryte być nie mogą. Pozostaje tedy droga kombinacyj, mających oczywiście wartość tylko względną. Wojna niemiecko-francuska i rosyjsko-turecka nie mogą posłużyć za analogję, gdyż brakowało w nich rubryki olbrzymich kosztów transportu wojska. Wojna Austrji, w Bośni, która rozpoczęła się w sierpniu, a zakończyła z początkiem listopada, kosztowała 140 miljonów złr. Nie było jednak dotąd wypadku, aby państwo musiało 100,000 ludzi przewozić na plac boju, oddzielony oceanem na odległość 1,200 mil. Obecna wojna angielsko-transwaalska rozpoczęła się 25 października, ale już przedtem transporty wojsk, choć na mniejszą skalę, szły do Afryki południowej. Najniższe oszacowanie, jakie spotykamy w angielskich pismach fachowych, oblicza koszty wojenne cyfrą 2 miljonów funtów szterlingów na tydzień. Dotychczas więc, ponieważ wojna trwa już około 14 tygodni, wynosiłoby to 28 miljonów funtów. O wiele prawdopodobniejszem atoli wydaje się obliczenie kosztów dotychczasowych na sumę 60 miljonów funtów. Jest to cyfra olbrzymia, nie należy jednak zapominać, że ponosi je naród najbogatszy na świecie i że Anglja na wielką wojnę niejako przygotowywała się finansowo od lat szeregu

W r. 1876, po ukończeniu wojen napoleońskich, dług państwowy Wielkiej Brytanji przekraczał faktycznie cyfrę 900 miljonów funtów szterlingów. Od tego czasu musiano nowe długi zaciągnąć na wykup murzynów z niewoli w r. 1833, na ratowanie od głodu irlandczyków w drugiej połowie lat czterdziestych i w czasie wojny krymskiej. Poza tem wszakże Anglja nietylko żadnych pożyczek nie zaciągała, lecz od czasu wojen napoleońskich potrafiła swe długi państwowe w sposób imponujący zredukować. Dochodzą one obecnie jeszcze tylko do 635 mil. funt., a więc spłacono 260 mil. funt. Zresztą, wobec poważnych aktywów, właściwe zadłużenie Anglji wynosi zaledwie 600 mil. funtów, więc równa się $^{2}/_{3}$ cyfry, jaką wykazywał rok 1826. Ale wtenczas Wielka Brytanja nie miała nawet 15 mil. ludności, a dziś liczy przeszło 41 miljonów mieszkańców. Ludność przeto wzrosła liczebnie prawie w trójnasób, a majątek społeczny, podług najbardziej pesymistycznych obliczeń, zwiększył się co najmniej dziesięciokrotnie! Niema więc wielkiej przesady w twierdzeniu, że koszta wojenne, choćby dosięgły sumy bardzo wysokiej, dla W. Brytanji ostatecznie będą drobnostką.

Oczywiście, trzeba je będzie pokryć przez zaciągnięcie wielkich pożyczek. Rząd wyda konsole, które zaledwie po kursie alpari będzie mógł umieszczać. Na pokrycie procentów

nowego długu, trzeba będzie podwyższyć podatki. Sto miljonów konsoli wyczerpałoby rocznie, $2^1/_2$ miljona od setek. Wystarczałoby podnieść o 1 penny na funcie podatek dochodowy w Anglji, aby prawie pokryć oprocentowanie 100 miljonów funtów konsoli. Podatek ten wynosi obecnie 8 pennów od funta szt., więc 3 i pół procent. Ale podatek dochodowy w Anglji, obciąża tylko zamożniejsze mieszczaństwo i klasy wyższe (minimum wolne od podatku przedstawia dochód do 160 funtów, a do 500 funtów skala podatku jest bardzo nizka). Prawdopodobnie zatem nastąpi znaczne podwyższenie podatku dochodowego; ale nie jest tu wykluczone, że rząd sięgnie również do podatków pośredniczych, aby dać uczuć koszta wojenne niemniej drobnemu mieszczaństwu i klasom z pracy rąk żyjącym. Innemi słowy, zostanie także podwyższony podatek od wódki, cło od tytoniu i herbaty, a kto wie, czy nie odżyje na nowo cło od cukru, zniesione za pierwszego rządu Gladstone'a — nie każdemu może wiadomo, że Wielka Brytanja jest jedynym dotąd krajem na świecie, gdzie cukier, ani podatkom, ani cłom żadnym nie podlega.

Budżet Wielkiej Brytanji w przecięciu lat ostatnich wynosi 120—130 miljonów funtów szterlingów. Podnosząc przeto podatek dochodowy — dajmy na to półtora raza i zwiększając nie o wiele podatek od wódki i cła tytoniowe i herbaciane, kanclerz skarbu mógłby z łatwością zwiększyć dochody roczne o 20 miljonów funtów, t. j. nietylko pokryć procenty długów wojennych, ale uzyskać w dodatku 15 do 17 miljonów funtów na bieżące wydatki wojenne. Jeżeli operacji tego rodzaju nie podejmie się Hicks-Beach, uczyni to niewątpliwie jego domniemany następca, który już w obecnym zasiada gabinecie, a jest nim najwybitniejszy ze współczesnych praktycznych finansistów, mr. Goschen.

Ojcze nasz*).

Ojcze nasz w niebie, bądź ojcem na ziemi
Tym, co na dolę skazani tułaczą,
Nad trumną matki rozwartą dziś płaczą —
Ty, który skrzydła sierocej ptaszyny
Ku gwiazdom zwracasz rodzinnej krainy,
Łzami się modlim ciężkiemi,
Ojcem bądź naszym na ziemi.

Święć się Twe imię i Tobie cześć Boże,
Za wieniec sławy nad krzyżem tym krwawym
Bólu i hańby; — za nadziei zorze,
Co nam nad grobem zbudziły się łzawym,
Choć świt ten szczęścia daleki,
Święć się Twe imię na wieki.

I Twe królestwo niechaj przyjdzie Panie,
A świat ten z gruzów i nędzy powstanie,
Bo Twe królestwo — ach! cud to nad cudy,
W braterski uścisk połączone ludy,
To wojen krwawych wygnane precz mary,
Sybirskich więzień rozwarte pieczary;
To dopełnienie słów Twojego syna —
Bóg jeden — ojciec, a ludzkość — rodzina;
To ducha zmartwychpowstanie —
Więc Twe królestwo przyjdź Panie.

Lecz nim dopełnisz obietnic Twych słowa,
Niechaj się wola najświętsza Twa stanie,
Tylko miej litość — wszak słyszysz to łkanie
Zgłodniałych tłumów, co bluźnią i płaczą
Pod biczem nędzy, bo śmierć dziś głodowa
Gna wnuki Piastów, co z torbą żebraczą
Wołają: chleba —
Więc Twych aniołów Ty przyślij nam z nieba,
Niechaj kłos z ziarna obudzą kruszyny
I odpuść nam ciękie winy,
Bo my — Twe syny.

Bo jeśli rozpacz sercami zawładnie,
Nóż samobójczy wciskając do ręki,
Jeśli myśl buntu do serca się wkradnie,
Pobożnych modłów korne głusząc jęki,
To o Twój błękit nie echo pacierzy,
Lecz skarga dzika bluźnierstwem uderzy;
Więc zbaw od pokus, bo słabej my woli
I chroń od złego, bo zginiem w niewoli.
Łzami błagamy ciężkiemi
Ojcem bądź naszym na ziemi.

Anna Neumanowa.

*) Modlitwa ta wpisana została do księgi polskiej w Gleichenbergu (przypisek autora).

Darowana miłość.

z francuskiego

napisał M. Lescott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 20).

Tymczasem hr. de Varsange zaczął podupadać na zdrowiu, żona jego, zajęta zabawami, nie zwracała na to uwagi, aż dnia pewnego znalazła się przy łożu umierającego męża.

Henryk przyjął cios nadspodziewanie spokojnie, a gdy mnie odwiedził w jakiś czas po smutnym obrzędzie, obchodził się ze mną, jak z bratem, lub ukochanym przyjacielem.

— Ojciec twój — rzekłem przy pożegnaniu — przyznał mi się do niektórych długów. Obawiam się, aby nie wyniosły więcej, niż sam przypuszczał.

On wzruszył ramionami.

— To byłby nowy powód do wdzięczności dla mojej macochy. Ale mniejsza o to. Spłacisz naprzód długi, potem zapewnisz los wdowie, a ja wezmę to, co pozostanie.

Zaraz po jego wyjeździe zabrałem się do pracy i do jakiej pracy!... Znalazłem najokropniejszy nieład w interesach, dający się tylko wytłómaczyć śmiertelnem znużeniem hrabiego. Zewsząd zgłaszali się do mnie wierzyciele z pretensjami, na których odparcie nie posiadałem, ani jednego kwitu, ani dokumentu. Hrabina Florencja nie wglądała nigdy w wydatki, a służba paryska, rozpróżniaczona i chciwa, zdawała się być w zmowie z dostawcami. Zrobiłem inwentarz własności i przekonałem się z przerażeniem, iż cyfra długów przenosiła wartość osobistego majątku hrabiego. Henryk po-

---

Kronika niedzielna.

Teatralne rozmyślania na temat wiszącej w powietrzu kwestji nowego teatru we Lwowie.

Nie tak prędko sprawa dyrekcji teatru nowego zejdzie z horyzontu lwowskiego. Nie chciałbym być złym prorokiem, ale zdaje mi się, że jeżeli Rada miejska nie załatwi się z nią radykalnie, z gruntu — to jeszcze mury nowego teatru nie wyschną, a znowu „ojcowie" będą radzić nad nią. Daj Boże, abym się mylił...

Tymczasem, nasłuchaliśmy się takich ogólników podawanych w formie argumentów, że doprawdy wolno się zapytać, z jakich podręczników społeczno-filozoficzno-pedagogicznych wyjęte to wszystko zostało?.. Więc najprzód padł frazes z ust pana vice-prezydenta Michalskiego, że „my" (ma się rozumieć Lwów) wychowa sobie w teatrze nowym jakieś lepsze, więc, oczywiście dobre, pokolenie... Świat tedy, o ile on, ma się rozumieć, chce o tem wiedzieć, dowiedział się, że teatr jest pedagogiem — wychowawcą. — Do tego czasu wiedział tylko, iż kościół i szkoła wychowują młodzież, zaś teatr. jest w społeczeństwie czynnikiem cywilizacyjnym, a w pewnych stosunkach wyjątkowych publicznych, jak np. nasze, stanowi jeden ze środków patrjotyczno-politycznej propagandy, tak samo, jak książka, albo obraz, z tą jednak różnicą, że działa doraźnie, silniej, ale znowu ciaśniej. Ksiądz Letus Olszewski, gwardjan OO. Bernardynów, kapłan zacny i pobożny, ale nie mający pojęcia o teatrze, rzecz naturalna w poczciwej tendencji, na przedostatniem posiedzeniu Rady miejskiej rzekł z ewangeliczną prostotą; „niech nas Bóg strzeże od przedsiębiorcy"!...

Co to ma znaczyć?...

Ponieważ Rada miejska jest właścicielką nowego teatru i chce za wydzierżanie go brać, o ile możności, jak największy czynsz, a nadto pragnie partycypować w czystym zysku z przedstawień, więc jest *przedsiębiorcą*, a że znowu życzeniem księdza gwardjana Olszewskiego jest, aby Bóg nas uchronił od przedsiębiorcy — zatem Rada miejska powinna teatr wziąść we własny zarząd, przedstawienia dawać w nim zapełnie darmo, a wtedy nie będzie przedsiębiorcą, tylko humanitarną instytucją. Niema tego, wprawdzie na kuli ziemskiej, ale właśnie dlatego może być we Lwowie. Raz by przecie skasowane były gratysowe bilety, bo wszyscyby chodzili do teatru darmo. Możnaby nawet zaprowadzić przymus teatralny taki, jaki jest w szkołach ludowych. Ciekawa rzecz, coby wykazała statystyka? W szkołach dość dużo płacą ludzie za to, że nie chcą swoich dzieci posełać na naukę — dużeby też były penalja za nieposełanie do teatru? No, ale musianoby się brać do tego ostro, bo, jeżeli pan Michalski chce w teatrze wychowywać lepsze pokolenie, to przedewszystkiem musi być przymus teatralny, a potem tak, jak w szkołach, bezpłatne przedstawienia, a w takim razie pragnienie księdza gwardjana Olszewskiego, aby nas Bóg uchronił od „przedsiębiorcy" będzie spełnione. Co daj Boże!...

To niby połowa już załatwiona — ale kto będzie płacił za to wszystko, co się składa na przedstawienia teatralne? Rząd nie, kraj nie, miasto nie — więc powinni dać pieniądze panowie, magnaci, mecenasi sztuki, miłośnicy sceny, protektorowie sztuk pięknych...

Sprawa zatem załatwiona prosto, jak drut, ciekawa tylko rzecz, ile dadzą na teatr: Sanguszkowie, Potoccy, Sapiehowie, Czartoryscy, Badeniowie, bo, że ksiądz gwardjan Olszewski, p. Michalski, a nawet p. Ciesielski nie dadzą, ani grosza, to chyba kwestji nie ulega...

Słyszymy także teraz dużo skarg na operetkę. Słusznie. Ani myślę jej bronić. Nie widziałem jednak, nigdy razem posłów

siadał jednakże duży majątek po matce. Chodziło więc o to. aby zrzekł się sukcesji po ojcu, albo przyjął ją z dobrodziejstwem inwentarza. Musiałem zastrzedz się przeciw pierwszemu popędowi jego, zawsze rycerskiemu i nie dopuścić, aby powziął jakieś postanowienie, od którego później z trudnościąby odstąpił. Należało go więc sprowadzić do Varsange, aby mu jasno przedstawić stan rzeczy.

Choć młody byłem doświadczeniem, ale wiedziałem, jaki smutny los bywa udziałem zbyt wspaniałomyślnych ludzi i jak łatwo stają się oni ofiarą wyzyskiwaczy. Jeżeli Henryk posłucha mojej rady, zostaniemy panami położenia i nie będziemy zmuszeni obawiać się sprzedaży przymusowej. Jeżeli zaś uprze się przyjąć na siebie odpowiedzialność za długi ojcowskie, fortuna jego osobista zostanie zagrożona skutkiem obniżenia ceny ziemi i konieczności zbycia jej w krótkim terminie czasu. Najpierwszy zaś zamek może paść pastwą wierzycieli,

— Nawet szalony zrozumiałby to — wmawiałem w siebie. — To, na co prawo pozwala, jest zawsze godziwem. Postąpić inaczej, byłoby prawdziwą donkichoterją.

W duchu jednakże nie czułem się spokojnym.

Przybył na moje wezwanie, wysłuchał mnie w milczeniu, nagle pobladł strasznie i zakrył twarz rękami.

— Boże mój! — szepnął — Boże!...

Zrozumiał rzecz. Widok jego bólu dodał mi otuchy.

— Pojmujesz, mój drogi — rzekłem — że nigdy nie doradzałbym ci nieuczciwego czynu. Przyrzekam ci, że spłacimy długi twojego ojca do szeląga. Zaspokoimy je z twoich dochodów, z mego zarobku; posprzedajemy grunta częściowo, gdy się trafi dobry kupiec, a zatrzymamy zamek. Daj mi twoje pełnomocnictwo i nie myśl więcej o tem.

On nie przerywał mi, a milczenie jego niepokoiło mnie coraz bardziej.

— Henryku, czemu mi nie odpowiadasz? — spytałem.

Podniósł głowę i spostrzegłem, że oczy jego były pełne łez.

Jak ja go kochałem za tę słabość mężkiej natury, której nie taił przede mną!

— Henryku!...

— Tak — odezwał się cicho bardzo — płaczę, bo ofiara jest strasznie... strasznie ciężka!

Próbowałem go przekonać, ale on przerwał mi:

— Podtrzymaj odwagę moją, przyjacielu. Wykaż mi, jak haniebnem byłoby dla syna wyprzeć się swego ojca. Powiedz, że powinienem przyjąć spadek, bo honor mi to nakazuje.

Honor to nakazuje! Okrzyk wojenny Varsangów... przyczyna wszystkich ich szaleństw! A nie, nie powiem mu tego! Najsilniejszy argument zachowałem na koniec.

— Właśnie, że w imię tego honoru żądam od ciebie zrzeczenia się spadku — rzekłem. — Wiedz bowiem, że jest jeden wierzyciel, któremu prawo nic nie przyzna, a tym jest wdowa twojego ojca. Pracowała ona uczciwie na życie; czy sądzisz więc, że hrabia, żeniąc się z nią, nie wziął na siebie obowiązku zabezpieczenia jej od niedostatku? Gdyby była chciwą, byłaby przyjęła zapis ślubny, ale odmówiła go, polegając na znanej hojności waszego rodu. To jest także dług honorowy. Jeżeli sam siebie ogołocisz ze wszystkiego, cóż uczynisz dla niej?

Podczas kiedy mówiłem, twarz jego z bladej stawała się siną. Wzrok błędny zdawał się gonić w przestrzeni straszne jakieś widziadło.

— Cóż się z nią stanie, Henryku? — ciągnąłem dalej. — Jakkolwiek zawziętym jesteś przeciw niej, czyż możesz dopuścić, aby kobieta, której ojciec twój dał swoje nazwisko, żebrała od drzwi do drzwi? Bo nie widzę dla niej innej rady, jeżeli uprzesz się przyjąć spadek.

Ruchem ręki nakazał mi milczenie.

— Poproś pani de Varsange, aby zechciała mnie przyjąć — rzekł krótko.

Pani de Varsange... pierwszy to raz dawał jej to miano. Widocznie udało mi się go przekonać siłą mego rozumowania. Będę teraz mógł stanąć na silnym gruncie i walczyć w obronie jego praw.

Hrabina kazała odpowiedzieć, że czeka nas w swoich apartamentach.

— Pani — odezwał się Henryk — zdecydowany jestem przyjąć sukcesję po moim ojcu. Po spłaceniu wszystkich długów, pozostanie mi tylko może moja pensja oficerska; zdaje mi się jednak, iż może ona wystarczyć na skromne utrzymanie dwóch osób. Czy zechcesz pani uczynić mi ten zaszczyt, aby zamieszkać pod moim dachem?

Jestem sobie prostym notarjuszem i zarabiam na chleb; ale słysząc te słowa i ogarniając myślą cały ogrom jego poświęcenia, wybiegłem szybko z pokoju, aby ukryć łzy, bo wstyd mi było zapłakać w obec nich. (C. d. n.)

Ludzkość dla zwierząt.

Dzieci, najstaranniej chowane, odznaczają się nieraz brakiem litości w stosunku do zwierzt. Spostrzeżenie to czynią zgodnie pedagogowie różnych krajów i różnymi środkami starają się skutecznie przeciwdziałać złym instynktom młodzieży.

Pierwsze próby na tem polu — podnosi »Przegląd Pedagogiczny« — próby świadomego i systematycznego oddziaływania tą drogą na rozwój humanitarnych skłonności w dzieciach, dała Anglja.

Nie poszła ona drogą, wskazywaną przez pewnego »pedagoga« duńskiego, który dla zaradzania okrucieństwu dzieci proponował — rózgi, środek, jak dobrze już pedagogom wiadomo, ogromnie zawodny i sam przez się również niehumanitarny. Daleko lepiej odpowiadają zadaniu próby zainteresowania dzieci życiem, zwyczajami i obyczajami zwierząt, wraz z budzeniem dla nich współczucia. Najlepszym środkiem ku temu, jest rozdawanie dzieciom odpowiednich książek i rysunków oraz opracowywanie odpowiednich tematów przy zajęciach szkolnych. W wielu szkołach angielskich, zwłaszcza w Londynie, wykładane są ogólne zasady ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, a za najlepsze wy-

---

i radnych na jakiejkolwiek sztuce patrjotycznej, lub poważnej, tyle, jak ich miałem sposobność zauważyć na operetce. Ja nie pragnę, bynajmniej, aby nie chodzili na operetkę — ale dlaczego nie chodzą także na sztuki patrjotyczne, lub poważne?... Kto im broni?... Smak można zepsuć — zapewne, tylko, że przecież posłowie, radni, profesorowie, adwokaci, doktorowie medycyny, to są ludzie, co ze swoim własnym smakiem przychodzą do teatru. Proszę spojrzeć, przy pierwszej lepszej sposobności na lożę kasyna narodowego w lwowskim teatrze!... Ilu tam w niej siedzi na *Lalce*, a ilu na *Potędze ciemnoty*, że już nie mówię o *Buncie Napierskiego*, bo któryś z członkow tego arystokratycznego *tusculum* miał się odezwać, że ta sztuka Kasprowicza, to „lisy i pasowyska“ za Władysława IV. — a to nie jest kwestja bardzo znowu przyjemna dla karmazynów i podróżowanej arystokracji zwłaszcza, że tych „lisów i pasowisk“ coraz mniej, a nie tyle ich zabrali chłopi, co żydzi...

U nas we Lwowie jest teatr jeden i posiada taki repertuar, jak każdy wielki teatr w dużem mieście — mieszany, bo inaczej być niemoże. Te same farsy, co u nas, bywały grane i w Krakowie, ale u nas we Lwowie grano: *Dzwon zatopiony*, *Cyrano de Bergerac*, *Johanesa*, *Męża i żonę*, *Potęgę ciemnoty*, *Maski*, *Petro Carusi*, *Nicaretta*, że już o dawniejszych nie wspomną, a w Krakowie żadna z tych sztuk graną nie była.

Gadają o tej operetce na scenie, a grają ją ciągle w życiu i wszystko to jest tem komiczniejsze, że zdaje się temu, lub owemu iż mówi coś djabelnie poważnego i mądrego...

Kto chce jakiegokolwiek dyrektora teatru uderzyć, to zawsze znajdzie patyk. Skasujcie operetkę polską we Lwowie, będziecie mieli w te pędy niemiecką i nie zabraknie jej polskich „mecenasów sztuki“ — wreszcie, zkąd się weźmie opera sezonowa, jeśli ją kadry operetkowe nie wesprą drugo i trzeciorzędnemi śpiewakami, śpiewaczkami, orkiestrą, chórami i całym bagażem scenicznym? Inna rzecz, kiedy głównie ma być opera i operetka na scenie we Lwowie? Ma się rozumieć w letnich miesiącach. Sezon jesienny i zimowy powinien być poświęcony przeważnie dramatowi. Na to się wszyscy powinni zgodzić, nawet p. Ciesielski, chociaż szanowny profesor zajęty w jesieni wyrabianiem „miodu panieńskiego“, nie będzie miał czasu odwiedzać sceny znajdującej się w poważnym stanie... To święte oburzanie się na operetkę u nas, przypomina mi smukanie ustami do dziecka i... szczypanie tu i tam ładnej niańki... Chciałbym mieć obecnie w gotowiźnie tyle tysięcy, choćby mizernych koron, ilu poważnych i na stanowiskach błyszczących mężów publicznego autoramentu z Galicji, gdy są w Wiedniu, ilu ich tam rzechocze się i klaszcze w Karls-Theater, lub u Ronachera, a ile ich brakuje w Burgu... Uciułałaby się taka sumka, że kto wie, czybym nie polecił prostą szosą na teatr nowy i... nie wrócił ze skręconym karkiem...

Miasto ma nietylko prawo, lecz obowiązek kontroli nad dyrekcją we wszystkich kierunkach, skoro teatr jest jego własnością; Rada miejska powinna czuwać nad tem, aby teatr miejski był przedewszystkiem narodowym i, aby w nim żyły zdrowo, rozwijały się i potężniały wszystkie działy sztuki scenicznej i literatury dramatycznej — ale niech nie krępuje rąk inicjatywie dzielnych jednostek, co umieją, mogą i chcą pracować, co ścielą kudły przeciwności pod nogi i walą szeroką drogą w lepszą przyszłość?...

Wymachiwanie frazesami, które dzisiaj nie mają najmniejszego znaczenia, doprawdy zakrawa na operetkę...

Krzywdzic.

pracowania na tego rodzaju tematy, przyznawane są premja.

Jednak, najlepsze owoce wydało zakładanie towarzystw dziecięcych opieki nad zwierzętami. Osobistego udziału w danej sprawie nie zastąpią wykłady, rozprawy i nauki.

Pierwszy taki związek dziecięcy, założyła pani Smithies w r. 1875 w wiosce Wootgreen, w Anglji i od tej chwili towarzystw takich utworzyło się mnóstwo w Wielkiej Brytanji i koloniach. W Holandji, liczba takich związków dziecięcych, jest dość znaczną, a we Francji ilość odpowiednich »Societés scolaires«, przenosi 4 tysiące i wciąż wzrasta. Natomiast w państwach Europy południowej, gdzie ludność odznacza się brakiem litości dla zwierząt, sprawa posuwa się bardzo powoli. W Niemczech pierwsze dziecięce towarzystwo opieki nad zwierzętami powstało samorzutnie w r. 1872 w Dannenbergu, a następnie i w innych miejscowościach, tak np. we Frankfurcie nad Menem i okolicach, w Bremie, gdzie założono »Wielki niemiecki związek państwowy opieki nad zwierzętami«, liczący przeszło 10.000 członków i t. d.

W krajach północnych, zrobiono też sporo pod tym względem. W Finlandji, poeta Tonelius, przy pomocy nauczycieli i nauczycielek założył tego rodzaju związek dziecięcy, liczący z górą 3.000 członków. W Szwecji, pisarz Wetterberg ułożył w Linkjöpingu związek dziecięcej opieki nad ptactwem. Założony w Göteborgu taki sam związek, rozrósł się następnie w towarzystwo opieki nad zwierzętami. Prócz tego, istnieje tam jeszcze kilka innych stowarzyszeń. Norwegja posiada parę stowarzyszeń w Bergen, jedno w Stavanger i jedno w Chrystjanji. W Danji sprawę tę podniesiono na zjeździe pedagogów skandynawskich w Kopenhadze w 1877 roku. Wskazywano na wielką wagę moralną takich stowarzyszeń dziecięcych, których też wkrótce powstała spora ilość w Kopenhadze i na prowincji. Do ich rozwoju przyczynia się głównie oddział kobiecy, głównego kopenhagskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Oddział ten postawił sobie za zadanie, systematyczną zachętę dzieci i wyrostków do opiekowania się zwierzętami i w tym celu wydaje pismo »Przyjaciel zwierząt«, oraz wiele książek, zawierających ilustracje i opowiadania z życia zwierząt, broszury, obrazki i td. Uważając szkołę za główną swą sojusznicę, oddział stara się o zjednanie dla swej sprawy nauczycieli i nauczycielek i prowadzi ruchliwą propagandę w sferach pedagogicznych.

Bliżej określić co do szczegółów, jakie byłyby czynności samych dzieci w towarzystwie opieki nad zwierzętami, dość trudno; udział ich — jak w Danji — musiałby być badziej biernym, niż czynnym.

Ponieważ chodzi głównie o cele pedagogiczne, oddział, czy oddziały dziecięce, pod kierownictwem starszych, miałyby za zadanie przeciwdziałanie rozwojowi złych instynktów w dzieciach i zachęcanie do opiekowania się stworzeniami zgłodniałemi, zziąbniętemi i td., wreszcie oddziaływanie przez dzieci, należące do towarzystwa, na najszersze warstwy dziecięce w tymże duchu.

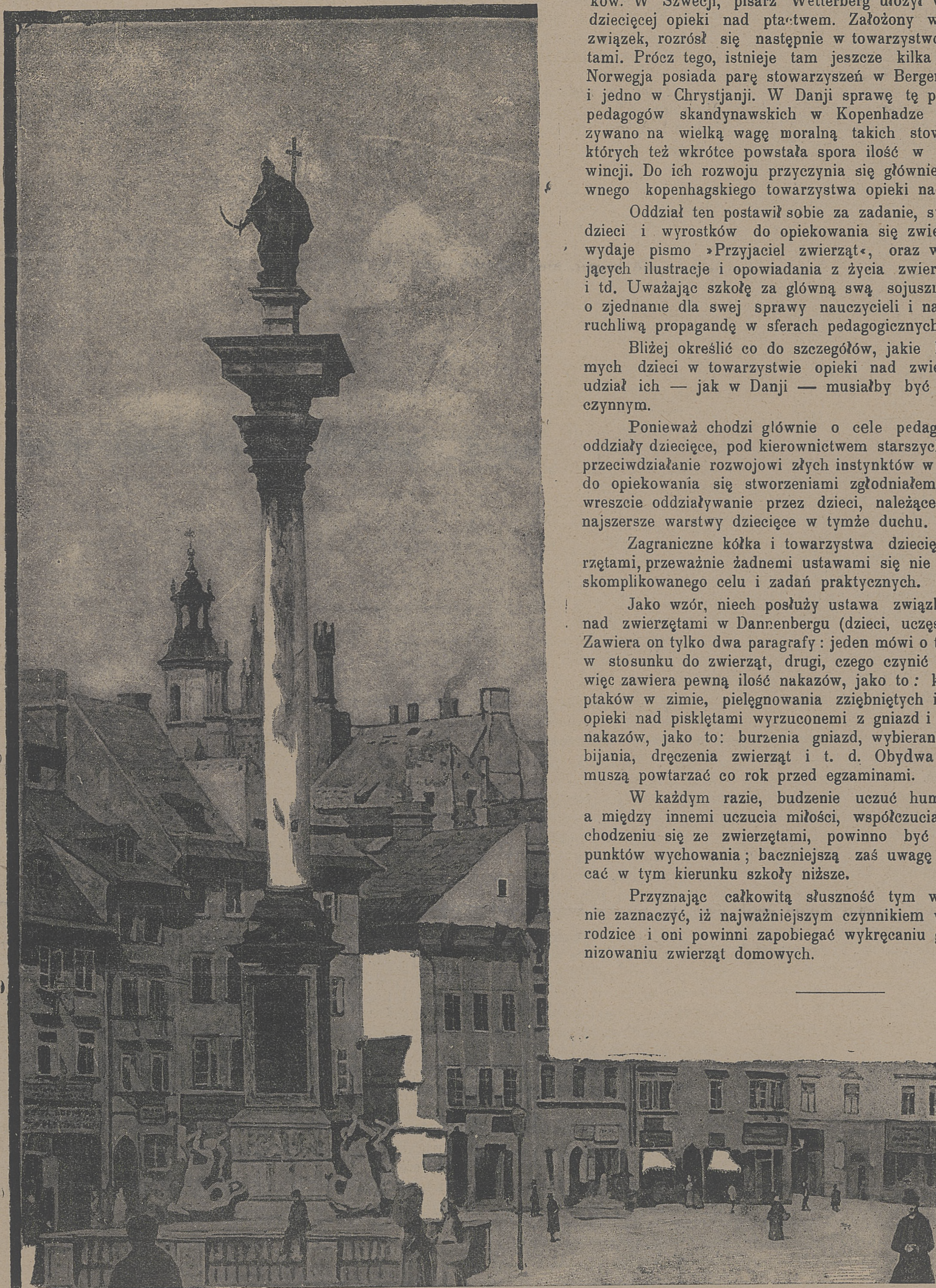
Zagraniczne kółka i towarzystwa dziecięce opieki nad zwierzętami, przeważnie żadnemi ustawami się nie rządzą, z powodu nieskomplikowanego celu i zadań praktycznych.

Jako wzór, niech posłuży ustawa związku dziecięcego opieki nad zwierzętami w Dannenbergu (dzieci, uczęszczających do szkół). Zawiera on tylko dwa paragrafy: jeden mówi o tem, co należy czynić w stosunku do zwierząt, drugi, czego czynić nie należy. Pierwszy więc zawiera pewną ilość nakazów, jako to: karmienia zgłodniałych ptaków w zimie, pielęgnowania zziębniętych i cierpiących zwierzat, opieki nad pisklętami wyrzuconemi z gniazd i t. d.; drugi — szereg nakazów, jako to: burzenia gniazd, wybierania jaj i piskląt, zabijania, dręczenia zwierząt i t. d. Obydwa te paragrafy, dzieci muszą powtarzać co rok przed egzaminami.

W każdym razie, budzenie uczuć humanitarnych w ogóle, a między innemi uczucia miłości, współczucia i łagodności w obchodzeniu się ze zwierzętami, powinno być jednym z ważnych punktów wychowania; baczniejszą zaś uwagę mogą i winny zwracać w tym kierunku szkoły niższe.

Przyznając całkowitą słuszność tym wywodom, niepodobna nie zaznaczyć, iż najważniejszym czynnikiem wychowawczym, będą rodzice i oni powinni zapobiegać wykręcaniu gniazd ptasich i tyranizowaniu zwierząt domowych.

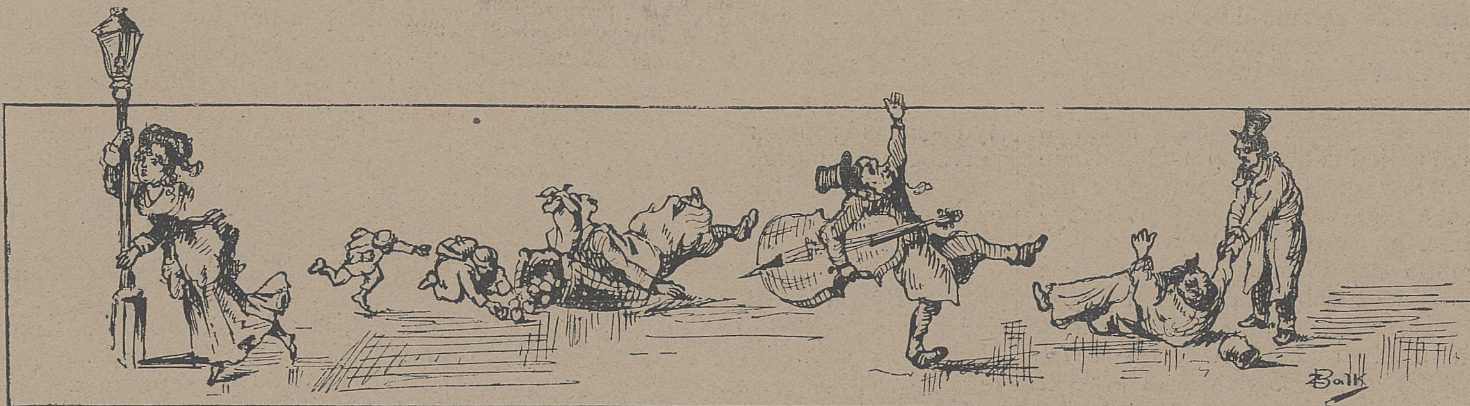
Vox



Pomnik króla Zygmunta III. w Warszawie.

WESOŁY KURJEREK.

Ślizgawka na ulicy.



Z chwili.

Cieszy z tego się nareszcie
I stary i młody,
Że już będą wkrótce w mieście
Krążyć samochody!

I jak wróży mąż, niewiasta,
Bez żadnej przeszkody,
Znikną kiedyś konie z miasta,
Będą samochody!

Nasz dorożkarz, który ceni
Tytuł, zyski czyste,
Dumny, że go prędko zmieni
W pana »maszynistę«

Lecz publiczność, która ceni
Grzeczność, nie skorzysta,
Gdyż w języku się nie zmieni
Dryndziarz — »maszynista«.

Harda Basia.

(Monolog).

...Znaliście państwo zapewne Dziurdzielewicza Damazego? No, naturalnie, z tych Dziurdzielewiczów z Gołomłynia... Rodem kurki czubate, bo niedaleko jabłko pada od jabłoni, — harde... żaden sobie, panie dzieju, w kaszę dmuchać nie dał, każdy miniasty był, a chciał przyjmować u siebie, jak książę... Zastaw się, panie dzieju, a postaw się; niech znają pana po cholewach... Oczywiście, mina była, ale że znowu, jak bieda to do żyda, więc się i Abrama po brodzie całowało... i mówiło się: mój złociutki, mój taki, mój owaki... Jak zwał, tak zwał, byle co dał, — ale że gdzie cienko, tam się rwie i że dzban dotąd wodę nosi, póki się ucho nie urwie, więc to tam z tem Gołomłyniem było nie tego i Dziurdzielewicz siedział na tym folwarczku, jak pies na płocie, a żydzisko łaził po stodołach i zaglądał wszędzie i patrzył, jak sroka w kość... Marnowało się wszystko po trosze i na taki psi koniec zeszło, że, panie dzieju, ani juszki, ani pietruszki, — ani czem ukroić, ani w co wdrobić. Damazy spuścił oczywiście nos na kwintę, bo czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci, a po gołym owsie, goła sieczka nie idzie koniowi w smak...

Szumiećby się chciało, ale z próżnego nawet Salamon nie naleje, a z pustej stodoły nawet wróbel nie wyleci; nawet żydy z Łysobyk powiadają: „nyśtu gield, nyśtu kompliment!“ Więc choć Diurdzielewicz się kręcił, ale na niżej podpisanego nic nie mógł dostać i prędzejby z kamienia wodę wycisnął, aniżeli z nich rubla... Było mu, panie dzieju, ciepło jak w pokrzywach, tem bardziej, że i córeczka rosła.. moje uszanowanie!! Jak malowanie dziewczyna, jak orzech! Oczy, niby tarki, buzia jak śmietana. — odpowiedzialna panna na wszystkie cztery boki, prozapią... i z pierza i z mięsa, tylko że substancja niucha tabaki nie warta. Na czarnej roli chleb się rodzi, a po białej pies chodzi — a na Gołomieniu piaseczek... Maciek zrobił, Maciek zjadł... Przecudowne kraje: korzec siej, kopę zbieraj, kopa korzec daje; przytem długów po same uszy... Więc choć niby Barbarka panna cudna, jak jagoda, ale ojciec nic nie doda.

A ja bo znowuż tak: swego chowu człowiek jestem, węża w kieszeni mam, pieniądze szanuję, bo kto grosza nie ceni, ten szeląga nie wart. Gospodarstwo prowadzę po staremu, w trzy pola; nowości nie lubię, bo mi jeszcze nieboszczyk ojciec zapowiadał: »Synku, nie buduj, łataj, podpieraj, a zbieraj; toby cieśla, za przeproszeniem, z głodu zdechł; kładź na dziurę łatę, będziesz miał intratę...« Mądry to był człowiek, świeć Panie nad jego duszą! Słucham też jego rady: w domu siedzę, bo pańskie oko konia tuczy, a kto nie dopatrzy wzrokiem, ten dołoży workiem, — służbę trzymam w garści, bo myszy wojują, gdy kota czują — a pieniążki składam, gdyż ziarnko do ziarnka, to się zbierze miarka.

Siedzę ja sobie, panie dzieju, raz wieczorem przed domem letnią porą, aż tu dryndula się toczy... Dziurdzielewicz jedzie... Właśnie myślałem o nim; o wilku mowa, a wilk tuż... Witam, ale dumam sobie: niema karesu bez interesu, przyszła koza do woza... Ale po co?

Mówi: tak cię kocham Wicusiu, żem się stęsknił do ciebie...

Ano... lepiej mieć stu przyjaciół, niż jednego nieprzyjaciela; na grzeczności nikt nie traci, a gość w domu, Bóg w domu... Czem chata bogata, tem rada, więc dalej na stół kwaśne mleko, panie dzieju, ulęgałki i zostało trochę kaszy z kolacji...

— Posilże się, sąsiadeczku, a przebacz, że mięsa nie daję... raz, że taki człowiek nadziany, jak i nalany, po drugie, ze dziś piątek, a po trzecie, że kasza grosza nie wystrasza, a zaś jak z mięsem, to zaraz z ekspensem...

On machnął ręką i rzek:

— Dobra, mój sąsiedzie, psu i mucha; ha, ha, na bezrybiu i rak ryba, a w braku wystarcza opłatek... Ja bo — powiada — ogródkami chodzić nie lubię, co mam na myśli, to i na języku...

— To też — mówię — najlepiej, po prostu z mostu, w bawełnę nie owijając, a mądrej głowie dość po słowie...

— Czemu się, Wicusiu, nie żenisz? — pyta. — Jeszcze rannego wstania i wczesnego ożenienia nikt nie żałował, a dobra żona domu korona.

— Ha — powiadam — dużoby o tem gadać...

— Ale przecie...

Widzi Dziurdzielewicz, żem twardy; zaczyna z innej beczki.

— Widzisz sąsiad, co mąż furami zbierze, to żona fartuszkiem wyniesie...

— Nie zawsze...

— Po drugie... jestem nieco łysy, a wiadomo, że z łysiną do panny, a z jeżem do psa nie przystępuj.

— Żenią się jednak i łysi.

— Po trzecie, kochany sąsiedzie, tak mi z tem, jak i bez tego, a może lepiej bez tego, aniżeli z tem; na co zdrową głowę pod Ewangielję kłaść?!...

— Et — powiada, — głupstwo... Żydzi mówią, że człowiek bez żony to samo, co rubel bez numeru.

— Nie racja, bo jeżeli rubel srebrny, to numer tak mu potrzeny, jak dziura w moście...

— Wiesz — powiada, — kochany sąsiadeczku, że mojej nieboszczki, żony stryjaszek bardzo chory, lada dzień może umrzeć...

Ja powiadam:

— To jeszcze widłami na wodzie pisano...

— Młody może, stary musi, a majątek spadnie na moją Barbarkę...

— E — mówię — kto czeka na buty po teściu, to musi długo boso chodzić...

Skrzywił się trochę... ale mnie zaczęło jakoś brać... Patrzyłem na ulęgałki, a widziałem czarne oczy... Co u licha!... czym się zakochał nagle, jak djabeł w suchej wierzbie, czy co? Nie, to nie nagle... Już to nie od dziś ta Barbarka... Masz tobie! gdzie djabeł nie może... No, nie miała baba kłopotu...

Dziurdzielewicz odjechał, a ja przyrzekłem, że go nazajutrz odwiedzę. Juści trudno... sąsiedzki obowiązek... Jadę tedy nazajutrz; chciałem zwlec, ale myślę sobie: miłość o głodzie sprzykrzy się i panu;

co masz zrobić jutro, zrób dziś, co masz dziś zjeść, zjedz jutro. Nie kazałem gotować obiadu... Jedz... Myślę sobie. Ale gdzie tam!... Jakem ją zobaczył, zajechała mi od razu w głowę, jak fura siana. Zacząłem do niej smalić cholewki; widzę, że panna nie od tego, sprzyja mi.. Wiadoma rzecz: kot łowny, a chłop mowny zawsze sobie na świecie radę da — a chociaż własna chwała u drzwi stała, jednak, co prawda, a nie grzech, człowiek języka w gębie nie zapomina, a i pięknej sentencji pożyczyć nie pójdzie, bo ją ma...

I zrobiło się ze mną coś dziwnego: chociaż bliski czterdziestki jestem i niby łysinka trochę prześwieca, ale uczułem się takim młodym, jakby mi kto ze dwadzieścia lat ukradł... Bo Barbarka jest jak przylepka, a djabeł nie koniecznie tylko w starym piecu pali... Jakem stamtąd wyjechał, to właśnie jakbym z łaźni wyszedł i takiegom sobie ćwieka w głowę zabił, że go ani rusz.... Parobek mi mówi o owsie — a ja myślę o Barbarce; gospodyni chce pieniędzy na sól — ja nie słyszę; dają mi znać, że cielęta w jęczmieniu, a mnie się zdaje, że jestem w Gołomłyniu... Dziad o szydle, baba o motowidle... Na drugi tydzień byłem tam znowuż, na trzeci też, a później prawie co dzień; nie ma złej drogi do mojej niebogi... Jużem ją i w rączkę całował... nareszcie... raz, choć wiadomo mi, że słówko ptaszkiem wyleci, a wołem nie wróci, bucham się, panie dobrodzieju, na kolana i powiadam:

— Panno Barbaro śmierć i żona od Boga przeznaczona; oto wóz i przewóz: kocham panią z całego serca, a czy wisieć za jedną nogę, czy za dwie, niech raz będzie kapucyn, albo starosta... zostań pani moją żoną...

Klęczę i czekam... czekam czasu, jak żyd szabasu; patrzę na nią miłosiernie, jak kot na szperkę, a ta siedzi... i nic.

— Panno Barbaro! — wołam — czekam zmiłowania.

Ta się, panie dzieju, podnosi, spogląda na mnie z partesa i dopiero:

— Byłam życzliwa — mówi; — ale dać kurowi grzędę, jeszcze wyżej siędę. Niech pan pamięta, że jestem Dziurdzielewiczówna, a to za wysokie progi na pańskie nogi...

Zaczerwieniłem się, jak burak i jużem chciał jej powiedzieć ostro, że ja też nie wypadłem sroce z pod skrzydła, że skoro nie miła ofiara, chodź cielę do domu, że djabli po tytule, jak pustki w szkatule, — ale nie mogłem... ugryzłem się w język... Po co palić za sobą mosty?... A że od pierwszej instancji nikt nie umarł, umyśliłem zaapelować do ojca, naradzić się, boć zawsze co dwie głowy, to nie jedna... A że kobiecy humor jest jak jesienna pogoda, więc mogłem przypuszczać, że to się zmieni... Ukłoniłem się zgrabnie, nisko, z rewerencją i wyszedłem — ale czułem, że jestem zapalony, jak żyd w tańcu, i że coś we mnie tak krzyczy, jak na jarmarku... Ma się rozumieć, do Dziurdzielewicza jak w dym; ale i ten grubo śpiewa.

— Panna — powiada — harda; nie dziw się, z prozapią, z Dziurdzielewiczów wychodzi, matka była Doliwówna; przytem piękność, uroda, edukacja, Gołomłynie...

Nie miała baba kłopotu...

— A wreszcie — powiada — czekaj, cierpliwości...

Czekałem.. Ale myślę: nie ma ognia bez dymu... co oni chcą?...

Ha, no, słówko wiatr, pismo grunt, obiecanka cacanka...

— Ty jej, Wicusiu — powiada Dziurdzielewicz — zrób zapis...

Jak żyję, nie robiłem zapisów; ale... ostatecznie... kocham ją... choć harda panna.. Robię zapis; jadę do rejenta i niech się dzieje, co chce...

Stało się; co z wozu spadło, to przepadło; wzięli djabli krowę, niech wezmą i cielę... Na wyprawę jej dam, choć taka harda; dom każę pobielić z wierzchu i w środku...

Dziurdzielewicz tryumfuje, bo mnie wziął, chociem niby taki dyplomata; ale nikt nie jest prorokiem w swojej parafji, a jeszcze, jak takie śliczne oczy człowieka prześwidrują, to, panie dzieju, trudno być w Psiej Woli Bismarkiem...

Klemens Junosza.

Martwa natura,

przez **Marję Konopnicką.**

Żałuję, bardzo żałuję, że wam nie mogę powiedzieć, jak wyglądał, gdy stał, lub chodził, jakie miał poruszenia rąk i głowy, czy grzbiet jego był pochyły, czy prosty, a nadewszystko, jaki miał głos i spojrzenie. Nie dla tego, broń Boże, iżbym z tych rzeczy sekret robić chciała, ale dlatego, żem go poznała w chwili wyjątkowego spokoju, kiedy głowa jego spoczywała nieruchomie, oczy były zamknięte, ręce skrzyżowane, a w piersi nietylko głosu, ale i tchu już nie stało. Poznałam go w trumnie.

Trumna to była prosta, sosnowa, czarno bajcowana, z krzyżem blaszanym, płasko na wieku przybitym, a po obu jej stronach stały cztery świece, w ciężkich cynowych lichtarzach, należących do rekwizytów szpitalnej kapliczki. Zapalono je w ostatniej chwili, właśnie kiedy trzęsący się po nierównym bruku karawan jednokonny przed kapliczką stanął, a karawaniarz zlazł z kozła, aby poodpinać z guzików podjęte dla oszczędności brzegi całunu, obejmującego drewnianą podstawę wozu.

Jednocześnie skrzypnęła szpitalna brama, a w niej ukazał się stróż, do którego karawaniarz zaraz podszedł, wziął tabaki, zażył akuratnie, kichnął, a obtarłszy nos i wąsy rękawem żałobnego płaszcza, gawędzić zaczął, z czego korzystając koń karawaniarski, łeb spuścił, kiwnął nim kilka razy i przymrużywszy krwawe ślepie, zasnął

Tymczasem odezwała się szpitalna sygnaturka głuchym, bezdźwięcznym brzękiem, posługacz drzwi kapliczki z wewnątrz otworzył, a garstka przechodniów, która się na widok karawana zatrzymała na przeciwległym trotuarze, z pośpiechem do niej weszła. Było tego z dziewięć, dziesięć osób. Dziadek żebrzący w starym żołnierskim szynelu, stróżka z trzeciej kamienicy, praczka z przeciwka, chłopak niosący szewckie kopyto, kupka dzieci, jegomość, który z podniesionym kołnierzem i uśmiechem mizantropa wyszedł z narożnego szyneczku, wreszcie chłop w płótniance, bosy, ogorzały, obu powalanemi gliną rękami przyciskający wyrudziałą czapkę do odkrytej piersi.

Kobiety wchodząc żegnały się, przystępowały bliżej do trumny i klękały z głośnem, a obojętnem westchnieniem; mężczyźni zatrzymywali się u progu, odpowiadali »na wieki« dziadkowi i brali od niego tabakę. Co zaś do dzieci, te rozeszły się zaraz ze szmerem po kątach, dotykając palcami lichtarzy, czarnego drewnianego pudła, na którem trumna stała i ścian, po których martwej bieli ślizgał się żółty odblask czterech, chwiejących się lekko nad cienkiemi świecami płomyków. Sygnaturka wciąż brzęczała fałszywym, rozbitym głosem...

Wtem bocznemi drzwiami, które łączyły kapliczkę z korytarzem szpitalnym, weszła zakonnica tęgiej, przysadzistej budowy, przyklękła przed umieszczonym w szczytowej ścianie krzyżem i zaraz powstawszy, energicznym, prawie żołnierskim ruchem ku drzwiom się zwróciła. Tuż za nią weszło dwóch posługaczy, którzy też poklęknąwszy, przeżegnali się i stanęli gotowi trumnę brać, a nieść.

Widocznem to było, że tutaj czasu na żadne bałamuctwa niema. Masz się rodzić, to się ródź, masz umierać, to umieraj, a jeśli chcesz być pochowanym, to zaraz, bo tam się już dziesięciu innych rodzi i umiera.

Wszystko to wyczytać było można z bystrego spojrzenia siwych oczu, które zakonnica z pewną niecierpliwością ku drzwiom wchodowym zwróciła.

Tymczasem obecni ruszyli się, aby „dobrodzikę“ ucałować w rękę, najpierw dzieci, potem starsi. Chłop tylko pozostał u proga, a szeroko otwarte oczy jego, patrzyły przed siebie tępo, bezmyślnie.

— Kto to umarł Dobrodziunu? — zagadnęła stróżka.

— To tam jeden? — odrzekła niedbale zakonnica, machnąwszy ręką w szerokim rękawie i nie patrząc nawet na mówiącą. Istotnie. Tam, gdzie umierają setki, cóż taki jeden znaczyć może?...

— A dzieci zostały? — pytała dalej stróżka.

— A jakże! Coś troje tego, czy czworo...

Zakonnica wzruszyła ramionami, jakby w politowaniu nad zaślepieniem tych, co umierają. zostawiając dzieci: oczy jej przecież zaszły troską o losy tych trojga, czy czworga.

Stróżka i praczka zaczęły wzdychać i kiwać głowami.

W tej chwili właśnie, potknąwszy się o wysoki próg kapliczki, wpadło do niej troje dzieci. Szły widać spiesznie i zdaleka, bo twarze ich były spocone i silnie rozgrzane.

Najstarsza, dziesięcioletnia może dziewczynka w starej, zniszczonej sukienczynie, w płaskim, opasanym czarną wstążką kapeluszu i mocno przydeptanych trzewikach, trzymała za ręce dwóch chłopców, z których młodszy, z pięć lat ilczący, ledwo nadążał za nią, kołysząc się nu swoich koszlawych nożętach. Obaj chłopcy trzymali łyczkowe kapelusze w ręku, włosy mieli jak szczotki do góry stojące, a na szyjach wielkie czarne kryzy, które żałobnie odbijały od połatanych kolorowych kurtek i spodeńków. Szli mocno stukając płytkimi trzewikami, obutymi na bose ogorzałe nogi.

— A chodźcie no prędzej! — kiwnęła na nich stojąca przed trumną zakonnica. — Czemuż to tak późno? a babka gdzie?

I nie czekając odpowiedzi, pociągnęła dziewczynkę za rękaw.

— Uklęknijcie tu i zmówcie pacierz. Trzy Ojcze nasz, trzy Zdrowaś i trzy razy Wieczny odpoczynek. Tylko prędko!

Chłopcy patrzyli na zakonnicę wystraszonym wzrokiem: na śniadą twarz dziewczynki wybił gwałtowny rumieniec, usta jej się zatrzęsły, a oczy napełniły łzami.

— Czy to córka? — spytała znów półgłosem stróżka.

— A córka, najstarza córka.

— A matkę mają?

— Gdzie zaś tam mają! Jeszcze w jesieni tu u nas umarła.

— To i na co mu się, Dobrodziuniu, zmarło? — pytała praczka.

— A Bóg go tam wie, moja pani. Na suchoty, czy co. Kaszlał, kaszlał, aż i umarł.

— Czy to profesjant? — przemówił jegomość z podniesionym kołnierzem, skubiąc żółtą bródkę.

— Jaki tam profesjant! — wzruszając ramionami odrzekła zakonnica. Posłaniec był, nie żaden profesjant.

— No, dzieci, już? — spytała zwracając się do klęczących.

Diewczynka i teraz jeszcze braci za rękę trzymała, wlepiwszy w trumnę oczy, z których padały wielkie, jasne łzy, na jej starą, zniszczoną sukienczynę.

Sieroty zerwały się, jak na komendę.

— To już czekać niema co — mówiła dalej zakonnica. — Kiedy babka nie przyszła, to widać już nie przyjdzie. Dalej, bierzcie!

Rozkaz odnosił się do posługaczy, którzy po obu bokach trumny stanąwszy, sięgali po nią.

Wtem ode drzwi dał się słyszeć stukot kija, szukającego drogi dla starych nóg, na wpół oślepłej kobiety, która przecież sama szła, szeroko otworzywszy zbielałe źrenice i macając przed sobą chudą, wyschłą ręką.

— Babka, babka!... — poszedł szept od progu, a gromadka rozsunęła się na obie strony.

— Dalej, babusiu! Dalej, dajcie rękę! — przemówiła z żywością zakonnica, chcąc ślepą podprowadzić do trumny.

Ale stara kobieta zatrzepała w powietrzu wysłchłemi dłońmi.

— Nie trzeba, nie! Ja wszystko widzę. Ja sama... wszystko widzę? — Kazia! Jesteś tu, Kazia? — dodała zaraz suchym, twardym głosem.

Dziewczynka puściła chłopców i do babki podszedłszy, pocałowała ją w rękę.

— Cóż? — pytała stara — zamknęli już ojca? — Co?

— Zamknęli, babusiu... — I dziecko wybuchnęło niepohamowanym płaczem.

— No to niechże otworzą! Niechże otworzą jeszcze! Pod głowę mu oto przyniosłam... Ma być pochów, to niech będzie pochów...

I rozwinęła przed sobą trzęsącemi się rękami, kawałek oszytego szlarką perkalu, do którego czterech rogów przyczepionne były kokardki z lichej białej wstążki.

— Pod głowę przyniosłam.. Niechże otworzą.

I szła prosto na trumnę, szerzej jeszcze otwierając oślepłe oczy, aż rękoma jej dotknąwszy, o krok się cofnęła z głuchem jakiemś mruczeniem.

— Kazia! — zawołała znowu, ale głos jej złamał się nagle, a usta zapadłe, w milczeniu poruszać się zaczęły.

Zakonnica kiwnęła na posługaczy. Jeden z nich zsunął z trumny nieprzybite jeszcze wieko.

Wtedy to ukazała mi się woskowo żółta twarz zmarłego, do której przywarł jakiś wyraz twardy i posępny. Na zapadłych piersiach złożone były ręce, w których tkwił papierowy, jaskrawo malowany obrązek, wyciągnięte nogi strasznie wypoczywały po wszystkich kursach z »listem« i z »posełką«.

Obecni zaczęli się przysuwać i wspinać na palce.

Wtedy drugi z posługaczy podłożył ręce i podniósł w połowie trupa.

— Dawaj pani, bo ciężko! — przemówił do starej.

Ale stara nie puszczała chusty.

— Gdzieżbym ja komu?.... Ja... matka — mruczała, stukając grubym swoim kijem po stopniach wzniesienia. — Gdzieżbym ja komu.. Sama rodziła, sama i na śmierć ułożę..

Nie mogła wszakże wejść. Czy sił jej nagle zabrakło, czy chwiejące się stopnie dostatecznej nie dawały podpory, dość, że nie mogła.

— Kazia!... Kazia... prowadź! — rzekła zmienionym głosem,

Dziewczynka podbiegła i wpół objęła starą.

— Tu bubusiu, tu... — mówiła kierując rękami ślepej. — Tu... tu... o tu, głowa...

— Dalej, kładź pani prędzej, jeśli masz pani kłaść! — wołał niecierliwie posługacz.

Stara kobieta zdawała go się nie słyszeć. Kij puściła na ziemią, a wsunąwszy wyschłe ręce w trumnę, zaścielała poomacku ostatnie dla syna posłanie.

— Szpitalnego pochowu się bałeś — mruczała półgłosem, — a ot tobie, synku, własny pochów, nie szpitalny... Nie pójdziesz do wspólnego dołu, nie bój się, nie... Trumnę własną masz, płatną, nie borgowaną; pokładne zapłacone. Na dwadzieścia lat, synku, komorne poświęcanej ziemi... Karawan masz, cztery świece masz, wszystko masz. Piętnaście rupli wydałam synku... Dla ciebie, nie dla siebie. Dla siebie nic nie schowałam, nic synku! Jak ty wpierw, tak co mnie po tem!

Mówiła to z jakąś bolesną dumą, trzęsąc głową siwą,

Obecni wzdychali. Zakonnica odmawiała głośno *Pater noster*, zasunąwszy ręce głęboko w rękawy.

— No! włożyła pani, czy nie włożyła? — ofuknął posługacz i nie czekając odpowiedzi, trupa na ręce ślepej puścił.

— Oh! oh!... — jęknęła nagle i pochyliła się cała nad trumną. — Oh! oh!... Weź mnie, Józef, do domu! Do wiecznego domu.

Siwa jej głowa mocno trząść się zaczęła, a łzy ciężkie, grube padały na piersi syna. Chwilę trwała cisza, wśród której słychać było szlochanie kobiet. Dzieci patrzyły wystraszone, zakonnica zaczęła *Ave*.

Nagle wyprostowała się ślepa.

— Kazia! — przemówiła znów dawnym swoim twardym głosem — a dajno dzieci! Niech pożegnają ojca.

Dziewczynka dźwignęła z wysiłkiem młodszego do wysokości trumny.

— Pocałuj, Maniuś, ojca w rękę — rzekła dysząc ciężko. — Ale malec z przestrachem odwrócił twarzyczkę od wnętrza trumny.

— Dalej! Pocałuj, kiedy mówią — nalegała trzymająca go w powietrzu siostra.

Wtem babka wyciągnęła rękę i natrafiwszy na głowę wnuka, przycisnęła ją do złożonych rąk zmarłego.

— Julek — rzekła dziewczynka, puściwszy młodszego brata — pójdź ty teraz, pożegnaj ojca.

Starszy chłopiec się wdrapał i wspiąwszy się na palce, pocałował rękaw ojcowski.

Babka i tę głowinę przycisnęła do piersi trupa.

— Patrz, a pamiętaj sobie, mówiła, że choć twój ojciec w szpitalu umarł, ale równo pochów miał własny... Trumnę miał, wszystko miał... Żebyś to sobie pamiętał!

— O la Boga! — niecierpliwili się tymczasem posługacze. — Żeby tak człowiek ze wszystkimi takie termedyje miał, toby nie stało czasu i na połowę tego, co się teraz przez ręce przewinie.

Dziewczynka pociągnęła babkę za sobą. Zaraz też dało się słyszeć kilkanaście uderzeń młotka, przytwierdzających wieko trumienne.

— A blacha? Gdzie blacha? — zapytała nagle stara.

Wyjęto blachę z kąta.

Powiodła ręką po trumnie i wskazała miejsce.

— Tu... tu przybić! A kapa na wierzch!

Kapą nazywała kawałek perkalu, który wychodził z trumny.

— Kazia! — dodała. — A patrz tam, czy aby prosto przybijają. Bo to wszystko płatne.. I wstążkę, żeby było widać!

Dwa uderzenia młotka przytwierdziły w tej chwili blachę, na której był napis:

Śp. JÓZEF SZCZEPTYK
posłaniec miejski
żył lat 43.

Dokładniejszej rekomendacji przy pierwszem zapaznaniu się trudno było wymagać.

— Dalej go!... Na prawo! Nie tak! Z tej strony! Pod górę? Dość! — wołali kolejno obaj posługacze, poczem trumnę wynosić zaczęto.

Dziad stęknął w tej chwili i głośno zaczął mówić wieczny odpoczynek. Liczył na uznanie obecnych.

Dosłyszawszy go stara, zaniepokoiła się i po kieszeniach szukać zaczęła.

Nie mogła wszakże znaleźć.

— Jeszcze gdzieś... — mruczała — był grosz... czy dwa...

Zbliżyłam się, podając dziewczynce trochę drobnej monety.

Mała zrozumiała i nie dziękując wzięła, z niej dwie sztuki i podsunęła babce.

— Jest babusiu... — rzekła — jest...

Ślepa podniosła wysoko głowę i wyciągnęła rękę.

— Na! macie! — rzekła. — Za duszę Józefa! A nie gadajcie, żeście darmo pacierz mówili. Jak ma być pochów, to niech będzie!

I z podniesioną głową wyszła powoli z kaplicy, stukając przed sobą kijem.

. . . .

Echa zamiejscowe.

Z *Warszawy*.

Nareszcie po długich latach, przyszedł rząd rosyjski do przekonania, że drogi żelazne przyczyniają się do rozwoju przemysłu i postanowił powiększyć sieć tychże dróg w Królestwie Polskiem. Do zatwierdzenia ministerjalnego przedłożono Radzie 30 projektów dróg żelaznych.

Do liczby wązkotorowych kolejek podjazdowych, należy kolejka, mająca prowadzić od stacji Ruda Guzowska kolei warsz. wiedeńskiej, na Wiskitki, do Sochaczewa, z odnogami do cukrowni: Guzów, Oryszew i Hermanów. Na czele przedsiębiorstwa, jako odpowiedzialny koncesjonarjusz, staje b. dyrektor kolei wiedeńskiej, p. Kozłowski, właściciel majątku Dębowa Góra.

Warszawskie przedmieście Pragi, liczy obecnie 80 tysięcy mieszkańców i co rok liczba wzrasta o procent znacznie wyższy, niż w Warszawie. Wiele rodzin zamieszkujących dotąd po lewej stronie Wisły, przenosi się na brzeg prawy, gdyż na Pradze i mieszkania tańsze i artykuły spożywcze można nabywać pośrednio z rąk wieśniaków, po cenach znacznie niższych, niż w Warszawie. I byliby względnie szczęśliwi prażanie, gdyby nie jedno »ale«. Oto pod względem zdrowotnym, Praga bardzo szwankuje. Położenie tego przedmieścia jest niższe w wielu miejscach od poziomu łożyska Wisły, więc kanalizacja, jeżeli przyjdzie do skutku, będzie bardzo kosztowną — za Pelcowizną znajduje się duży staw cuchnącej wody, zatruwającej powietrze od strony wschodniej, a w dodatku w samym środki Pragi koncentrują się targi: wołowy, krowi, koński, świński, cielęcy, owczy i gęsi, ztąd zdrowotne stosunki są jeszcze w bardzo opłakanym stanie.

Pomimo zniżenia cen węgla, niemal wszystkie składy, utrzymywane przez detalistów, mają tak małe zapasy opału, iż na wypadek zamieci śnieżnych, lub większych mrozów, Warszawa może się znaleźć w krytycznem położeniu z powodu braku węgla. Wprawdzie kolej wiedeńska dostawia na stację towarową około 200 wagonów dziennie, lecz cóż z tego, gdy hurtownicy ochłonąwszy z pierwszego strachu, znowu podnoszą głowę i węgla nie chcą sprzedawać. Ponieważ atoli muszą oni zakontraktowane zapasy z kopalni zabierać, więc dostawiony do Warszawy węgiel gromadzą w składach własnych i fabrycznych i to w tym tylko celu, żeby nie sprzedawać detalistom, po cenie oznaczonej przez władzę. Na 200 wagonów przeznaczają na sprzedaż zaledwie 50. Wobec powyższego, jest jeden tylko niezawodny środek do złamania oporu »szwindlarzy węglowych, mianowicie gdy władza zobowiąże kopalnie do wysełania pewnej ilości węgla do Warszawy na rachunek własny, jak dawniej się praktykowało.

Roboty budowlane przy nowym gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, są prowadzone bez przerwy: w czasie mrozów w lokalach wewnętrznych, a przy temperaturze cieplejszej na zewnątrz. Ukończono nakrycie szklane duchu i założono okna żelazne, które wkrótce zostaną oszklone. Na froncie, za oszalowaniem z desek, kamieniarze zajęci są kuciem w kamieniu kapitelów, modelowanych w gipsie. W tych dniach zaczną ustawiać atyk kamienny nad gzymsem szczytowym, oraz przystąpią do zakładania schodów marmurowych. Kanały wentylacyjne są już założone. Kocioł parowy, mający służyć do ogrzewania lokalów kaloryferami, jest już ustawiony. Jednem słowem, roboty wszystkie prowadzone są bardzo energicznie i do jesieni w zupełności będą ukończone. Gmach ten będzie prawdziwą ozdobą Warszawy.

Z *Przemyśla* donoszą:

Potrzeba otwarcia piątej apteki na przedmieściu Lwowskiem i Garbarze, znalazła poparcie u starszego lekarza powiatowego Dr. Dzikowskiego, który w tych dniach zamierza wnieść memorondum do Rady sanitarnej. Myśl ta tak przeraziła tutejszych aptekarzy, iż zaraz zwołali posiedzenie stowarzyszenia aptekarskiego, by ratować zagrożoną sytuację. Na posiedzeniu tem nakłoniono p. Ziemiańskiego, aby przeniósł swoją aptekę z rynku na trakt lwowski. Przez to przeniesienie, zrobił interes tylko aptekarz p. Schwarz, gdyż odtąd będzie miał cały teren wolny od konkurencji, zacząwszy od miasta, aż do śródmieścia.

Bal na korzyść ubogich naszego miasta, który się odbył w zeszłą sobotę, w sali „Sokoła", zgromadził nadzwyczaj liczną publiczność. Pięknych tancerek było tak wiele, iż o berło królowej sięgało bardzo dużo rączek.

W lot.

═ Wyjaśnienie.

W Nr. 19. *Tygodnika Narodowego*, w artykule p. t. „Dlaczego z polakami nie liczą się w Ameryce", nadesłanym nam z Milwaukee, znajduje się ustęp omawiający pośrednio działalność „Towarzystwa handlowo-geograficznego" skierowaną, jak wiadomo, na emigrację naszą w Brazylji, gdzie niby ma się tworzyć „Nowa Polska". Autor powyższego artykułu, mówiąc o emigracji polskiej w Ameryce, dotyka pośrednio lwowskiej *Gazety jeograficzno handlowej*, która jest organem tegoż Towarzystwa i posądza, acz nie kategorycznie o „kupiecką reklamę spółki kolonizacyjnej". Otóż, my tu świadomi bliżej tendencji i obeznani dokładniej ze stosunkami, uważamy za obowiązek publicystyczny wyjaśnić, że redakcja *Gazety*, ani „Towarzystwo jeograficzno handlowe" nie kierują się bynajmniej pobudkami „kupieckiej reklamy", lecz mają na oku cel szeroki, to jest aby te masy, które się odrywają od pnia, nie szły na marne, lecz, jako w dalszym ciągu społecznie i politycznie odrębna jednostka, w dobrym bycie ekonomicznym, stała się siłą dla narodu polskiego.

═ Bal prasy we Lwowie

Odbył się d. 14 b. m. — wspaniały i zakrył wszystko, co było przed nim i co będzie po nim... A będzie tam jeszcze coś nie lada, bo tegoroczny karnawał, między innemi, wziął sobie za zadanie poprawić opinję finansową Galicji, która w tym szczególniej roku sromotnie nadwyrężoną została... Nie brak było nawet na balu dziennikarskim pogromu kotyljonowego anglików przez boerów. Była to, oczywiście, aluzja finansowo-polityczna na choreograficznym terenie — niewiadomo tylko, kto był na parkietach kasyna mieszczańskiego Bullerem...

Mniejsza, z resztą, jak było — dosyć, że dobrze było, a dzięki temu »bal prasy« przyniósł znaczny dochód, o co głównie chodziło...

Na „balu prasy" zgromadził się cały świat wykwintny i dygnitarski. Czy, jednak, wszyscy przyszli z uczuciem szczerej sympatji dla tego „mocarstwa", które prowadzi politykę dla wszystkich, a najmniej dla siebie — to, w ogóle nie należy do balów, a więc i do »balu prasy«.

═ Armja boerów.

Wbrew obliczeniom angielskim, podanym w parlamencie, co do przypuszczalnych sił boerów, wedle innych źródeł cyfry te wyglądają inaczej. Jak wiadomo, inaczej, niż cyfry urzędowe, oceniał siły boerów korespondent *Morning Post*, uwolniony z niewoli u boerów, Winston-Churchill. Obecnie, wedle nawet stwierdzonych urzędownie źródeł, dzienniki angielskie ogłaszają nowe cyfry, różniące się wielce od przytoczonych w izbie gmin. Cyfry te znajdujemy w następującej depeszy »Daily News« z Kapsztadu:

Pewien przybyły z Transwaalu poddany angielski oblicza armję boerów na 80.000. Prawie wszyscy niemcy w rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej przyłączyli się do wojsk boerskich. Przeszło 3.000 holendrów z Vryburga i okolicznych okręgów walczy pod sztandarami transwaalskimi. Siły boerów pomiędzy Kimberleyem, a Strombergiem wynoszą 25.000, a pomiędzy Colesbergiem a Strombergiem drugie 25.000 ludzi, wśród których obok boerów znajdują się również holendrzy z kolonji Przylądka. Na Laings Neck i Majuba-Hill wzniesiono potężne fortyfikacje; tak samo uf rtyfikowano silnie wąwóz Van Reenen. Ten ostatni jest nie do zdobycia. Gdyby boerowie zostali wyparci z Natalu, cofną się oni do wymienionych powyżej pozycyj i tam trzymać się mogą czas nieograniczony. Są oni tak pewni ostatecznego rezultatu i powodzenia swego oręża, że gotowi są na wszelkie ewentualności. Obliczają również, że boerowie posiadają niewyczerpane zapasy amunicji.

═ Dziś i stare rady.

Praktyka w połączeniu z wiedzą daje zawsze wyniki dodatnie, szczególniej w takim odłamie wiedzy, jak meteorologja, gdzie badania są dokonywane na zasadzie spostrzeżeń, a przepowiednie pogody opierają się na kruchych jeszcze podstawach naukowych, wymagających poparcia w praktycznych wskazówkach.

Inaczej bywa, gdy wnioski o stanie pogody mają źródło jedynie w oznakach zewnętrznych, nie mających nic wspólnego z objawami meteorologicznymi; wtedy przepowiednie, nie posiadając żadnego krytycznego znaczenia, świadczą o poziomie wiedzy. Chociaż i w bieżącym czasie nie brak podobnych przepowiedni, jednakże miały one największe powodzenie w wiekach dawnych.

Ażeby dać przybliżone pojęcie o podobnych radach i przepowiedniach, zacytujemy parę wyjątków z kalendarza gospodarskiego, wydanego w r. 1752 pod tytułem »Praktyka gospodarska«. Na luty czytamy: »W dzień św. Macieja, jeśli mroz y zimno, znaczy, że 40 dni ieszcze zimno będzie potym. A ieśli wieczor y noc św. Macieja będą (d. 24) wietrzne, także 40 dni potym takie będą. W ostatni wtorek (w r. b. dnia 27) iaka pogoda, taka też po większey części w poście pogoda zwykła bywać. Nadto ieśli w Mięsopustne ostatnie dni słońce iasno swieci, ozimina, to jest przenica y żyto uciesza żynarza. Jeśli w ostatni wtorek słońce rano wschodzi, znak, że ranne sianie dobrze się nada«.

Przypisywano ongi wielki wpływ odmianom księżyca na czynności gospodarskie. »Przed nowiem sadź wierzby, ieśli ziemia puściła; na wschodzie księżyca łam latorośle, a oblepiwszy spodem w szmatce, chowaj w sklepie«.

Nie należy zbytnio dziwić się podobnym wierzeniom naszych przodków, gdyż w czasach dzisiejszych, wielu sądzi również, że stan pogody i urodzajów zależeć może od tego, czy jest ta, lub owa odmiana księżyca, czy zasiew na nowiu, lub pełni.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Potęga ciemnoty Tołstoja, jak było, zresztą, do przewidzenia spotkała się z obojętnością lwowskiej publiczności, która, w ogóle jest, pod tym i wieloma innymi względami nieobliczalna. Już w poprzedniem sprawozdaniu, po pierwszem przedstawieniu wspomnieliśmy, że wystawa i gra były bez zarzutu, tylko, co do „kostiumowania się" niektórych pań, musimy zrobić zastrzeżenia — nie chodzi tu, bowiem, o sztukę, lecz o strojenie się na scenie. Pp. Zapolska, Ordonówna i Ogińska, chłopki wcale nie zamożne nawet, wyglądały w lśniących i zalotnych kostiumach, jak na balu maskowym, szczególniej pani Zapolska przesadziła w ozdobach i kokieterji krawieckiej tak dalece, że artystka spychała grę na drugi plan widocznie, bo nawet w scenach wybitniejszych, nie dostrajała się do charakteru postaci, której pani Zapolska nadała koloryt szary.

Panna Ordonówna, ślicznie i, jak to powiadają, apetycznie wyglądała, a grała bardzo sympatycznie — miękko. Ale to niebyła chłopka. Rola to nie wielka i nie wiele w niej do grania — równie, jak i jeszcze mniejsza panny Ogińskiej — mimo to bardzo starannie odegrana.

Babą z piekła rodem, była pani Gostyńska — w roli tej okazała się artystką wspaniałą.

Z Akuliny dziewki tęgiej, niby rozlazłej, a namiętnej, rola dosyć bierna, p. Stachowiczowa, wydobyła kilka silnych rysów.

Don-Żuanem wiejskim, naturalistycznym, a potem dobrowolnym pokutnikiem, jest p. Zawadzki. Chwycił w lot typowe jądro postaci i uwydatnił je w grze silnej i dobrze cieniowanej. Tak samo p. Chmieliński, któremu autor każe umierać z trucizny przyprawionej w herbacie przez drugą żonę, romansującą z parobkiem.

Pan Kwiatkiewicz w rolach o silnych rysach charakterystycznego traizmu życiowego, składa ciągle dowody niepośledniego talentu. Tak jest i w *Potędze ciemnoty*, gdzie przewybornie gra włóczęgę wiejskiego. Zdziecieniałego nieco, a w gruncie poczciwego starca, może nie zawsze odpowiednio — ale niezwykle starannie i w niektórych scenach pomysłowo gra p. Jaworski. Reszta ról — same drobne, przystają do całości silnie uwydatniającej się w dobrej reżyserj i rodzajowo wykonanym dekoracyjnie krajobrazie wsi rosyjskiej.

Wróble, 3 aktowa wyborna komedja Labiche'a i Delacour'a, pamiętają świetne czasy na lwowskiej scenie, na której grano tę sztukę przed kilkunastu laty, za czasów ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, który ją też przetłomaczył z francuskiego. Z dawnej obsady został p. Fiszer, który i dziś w roli Blondinet'a, grą pełną komiczno-charakterystycznej werwy zachwyca, jak dawniej. Z tej samej dawniejszej obsady pozostał także p. Walewski i świetnie, a wypukło gra Mizabron'a szewca. Pysznym bratem Blondinet'a: Franciszkiem, jest p. Feldman — doskonały to komik — artysta w każdym calu.

Dwójkę, pełną naturalności i rozmachu, stanowią pp. Kliszewski i Wostrowski — pierwszy gra Leona, drugi Alfreda.

Kobiece role ładnie grają pp. Nałęczówna i Jankowska — resztę ról mniejszych starannie wypełniają pp. Jaworski, Zejdowski, Lasocka i Rożański. Publiczność doskonale się bawi na tej wznowionej komedji.

Ideał nauczyciela ludowego — taki jest tytuł broszury wyszłej we Lwowie nakładem »Krajowej wytwórczej Spółki handlowej przyborów szkolnych«. Napisał ją p. Mikołaj Budzanowski, nauczyciel szkół ludowych.

Jest to nowy dowód pracy, złożony przez autora znanego już, jako skrzętnego działacza w kierunku podniesienia dobrobytu i przemysłu w kraju przez zainicjowanie założenia »Spółki wytwórczo - handlowej przyborów szkolnych«. W trzyarkuszowej broszurze przedstawia p. Budzanowski wzór nauczyciela ludowego wiejskiego, pojmującego zdrowo obowiązki obywatelskie. Młody ten człowiek, wysłany na wieś dla krzewienia oświaty, zdobywa sobie usilną pracą wiedzę przekraczającą przepisane ustawą dla nauczyciela ramy. Z zapałem młodzieńczym pracuje nad sobą, a stosując się do ugrupowania nauk według teorji Comte'a i Spencera, uzupełnia po kilku latach niestrudzonej pracy swe wiadomości i oddaje się cały na usługi wioski i jej okolicy. Praca odnosi skutek. Nietylko wioska, ale i cała jej okolica zmienia się pod wpływem rad tego nauczyciela do niepoznania, bo nauczyciel pracował dla ludu, gdyż w dobru ludu, jest dobro ojczyzny.

Broszura ta napisana zajmująco i żywo, przykuwa ciekawość czytelnika, a szlachetną tendencję autora podnosi cel, bo dochód z rozprzedaży jej przeznaczony jest na bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych, to też szczerze autorowi życzymy, aby znalazła się w rękach każdego dobrze myślącego obywatela.

Z Paryża.

Ostatni numer *Bulletin polonais*, miesięcznika poświęconego sprawom polskim i wydanego przez stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej na Batiniolach, przedstawia się bardzo dobrze. Zawiera: »Pierwszy wjazd królowej Marji Leszczyńskiej do Paryża« przez wybitnego historyka francuskiego: Piotra de Nolhac'a, dalszy ciąg przekładu »Pamiętników jenerała Szymanowskiego», rozprawę J. Wojskiego, »Polacy i rusini w Galicji«, wiersz Armanda Silvestre'a: »A la memoire de Chopin« (Pamięci Chopina), opis pogrzebu Smolki, skreślony na miejscu przez panią Gasztowttową i w końcu doskonale wyposażony dział wiadomości literackich, artystycznych i naukowych, odnoszących się do polaków. Znajdujemy tu także zawiadomienie, że komitet stowarzyszenia byłych uczniów szkoły, będzie przyjmował przez cały ciąg wystawy chcących zapoznać się z kolonją polską przyjezdnych rodaków w café de l'Univers (początek Avenue de l'Opéra, tuż przy komedji francuskiej), co pierwszy czwartek każdego miesiąca, wieczorem.

Z pomiędzy dramatów wystawionych w styczniu, pierwszeństwo należy się Bruyerre'owskiemu *En paix*. Dano go w teatrze Antoine'a, Jest to utwór dużej wartości pod względem artystycznym — że zaś potrącił o bolesną sprawę obłąkanych, wywołał znaczne poruszenie w prasie i w opinji publicznej.

Tytuł oznacza właściwie: »Dom zdrowia«. *En paix* bowiem jest przekładem łacińskiego napisu »In pace«, jaki zwykł był dawniej znajdować się nad drzwiami domów dla obłąkanych. Osnowa dotyczy owych strasznych dramatów rodzinnych, które, niestety, wciąż powtarzają się.

Pan Varambant posiada znaczny dom handlowy. Jest wdowcem, obie córki swoje wydał dobrze za mąż. Wyjeżdżając w dłuższą podróż, powierzył kierownictwo swego handlu jednemu z zięciów, Raulowi Mérielowi. Mériel jednak korzysta z jego nieobecności, aby go okraść. Varambant wróciwszy, spostrzega natychmiast, że padł ofiarą nikczemnika; opanowany szalonym gniewem, wypędza swoich podwładnych, a zięciowi grozi procesem, jeśli on nie zwróci mu w czterdzieści ośm godzin skradzionych pięćdziesięciu tysięcy franków.

Lecz ojciec Meriela jest lekarzem. Opierając się więc, niby na zeznaniach syn, nakłania »profesora« Collasa, który posiada dom zdrowia, aby umieścił u siebie Varambanta. Temu zaś objaśnia, że potrzebny dlań wypoczynek nerwowy i, że po kilku dniach bytności u Collasa wróci, lecz potajemnie zmówili się, że Collas go nie wypuści. Gdy Varambant po kilku dnich widzi, iż nie chcą mu pozwolić wrócić do domu, gdy otoczono go w dodatku warjatami, wpada w rozdrażnienie, które zresztą nie ma w sobie nie psychopatji. Collas natychmiast stawia djagnozę obłąkania z dążeniem do zabójstwa, na Varambanta nakładają kaftan warjatów; odtąd wszelkie zabiegi o uwolnienie go rozbijają się wobec oświadczenia lekarskiego.

Można, wprawdzie, przeprowadzić śledztwo o wątpliwym bardzo wyniku, o to też starają się brat i córka nieszczęsnego Lecz Varambant rozgniewany, nie odpowiada na zapytania dwóch sędziów śledczych, a szczegół ów w zupełności utwierdza ich w przekonaniu, iż Collas ma słuszność. Varambant zostaje w domu obłąkanych, zaś kochany zięć obejmuje kierownictwo w handlu.

Tragedja ta — bo trudno inaczej nazwać *En paix* — wywiera wrażenie bardzo silne. Opiera się zaś na rzeczywistych faktach, bo niestety, zarówno we Francji, jak i gdzieindziej, prawo o obłąkanych jest tak wadliwe, że można popełniać różne zbrodnie, nie wchodząc z niem w konflikt. Istotnie pisma ogłosiły po przedstawieniu kilka prawdziwych zdarzeń podobnych do tego, które opowiedział Ludwik Bruyerre.

Poddano też surowej krytyce odpowiednią część kodeksu i być może, dzięki Bruyerre'owi, zostaną w nim zarządzone zmiany.

Słabym był natomiast dramat Jana Richepina *Cyganka* (La Gitane). Historja polega w tem, że cyganka Rita usidla hrabiego Moreuse, a gdy jego żona ją wypędza, chwyta w swe sieci krewnego jego Hourgno i żąda odeń, by zabił Moreuse'a Hourgno wzbrania się, wów zas Rita oddaje się jego bratu Józefowi i pobudza go do pojedynku z Hourgnem. Istotnie ów pada w bratobójczej walce, a gdy skonał, Rita przeskakuje przez ciepłe jeszcze ciało i obwołuje swój tryumf.

Mimo tego silenia się na efekt, Richepin zyskał tym razem bardzo słaby poklask.

B.

Szlachetny czyn — tym razem nie komedja, lecz fakt z naszej teatralnej kroniki:

Dyrektor Heller zatrzymuje cały personal do 1. września b. r., choć, gdyby mu nie oddano nowego teatru, nie jest do tego zobowiązany — przeciwnie, może wszystkich d. 1. kwietnia zostawić na bruku i to jeszcze na takim bruku jak lwowski, gdzie nawet kalosze zostają w objęciach .... błota .... I można powiedzieć: chociaż w teatrze bywa rozmaicie i co innego scena, co innego życie — przychodzi czasem nawet taka pora, że zamiast komedji, jest... czyn dyrektora !...

Przegląd polityczny.

Obecna wojna w Afryce, jest ze strony Anglji największem może przedsięwzięciem, na jakie trójkrólestwo odważyło się za panowania królowej Wiktorji. Przedsięwzięcie jednak rozwija się fatalnie, pociągając za sobą zarówno trudności militarne, jak i olbrzymie koszta. Jeżeli jednak przypuszczano, że zwycięztwa boerów wywołają zmianę w usposobieniu nad Tamizą, to się pomylono. Niedawne rozprawy w parlamencie dowiodły, że nastrój wojowniczy przemaga.

Rozprawy te były nietylko rodzajem deklaracji wojennej ze strony Anglji, lecz i zapowiedzią reform militarnych, które zaczęły się również i u „yankesów“ z za oceanu.

Już w połowie bieżącego miesiąca, wchodzi w moc obowiązującą świeżo przeprowadzona ustawa, upoważniająca rząd do powoływania przymusowego wszystkich nieżonatych mężczyzn od 18 do 30 lat na 5 lat do służby wojskowej. Ustawa ta, stanowiąca wyłom w całym dotychczasowym angielskim systemie rekrutowania, oraz w odwiecznych tradycjach państwa angielskiego, ma na celu zebranie tych 90,000 ludzi, których zażądał Roberts, a których nigdy bynie zdołano postawić na nogi na podstawie dotychczasowego systemu.

Wieści o wysełce do Egiptu wojska włoskiego, aby Anglja mogła uruchomić część swych wojsk, a jednocześnie trzymać w szachu khedywa i skłonnych do rokoszu arabów egipskich, okazały się wymysłem, ale miały ten rezultat, że podrażniły francuzów. Antysemita Firmin Faure, członek francuskiego parlamentu, zapowiedział w tej sprawie interpelację. Ale Włochy żywią dla Anglji sympatje swoją drogą i nie zaniedbują tego manifestować w inny sposób. Niedawno oświadczył w izbie włoskiej minister Visconti-Venosta, że stosunek Włoch do Anglji jest przyjazny i pełen zobopólnego zaufania. Minister wyraził przytem nadzieję, że wypadki transwaalsko orańskie nie pociągną za sobą niemiłych dla Anglji zawikłań. Rząd włoski nie chce jednak polityki rezygnacji. Czuwać będzie raczej nad żywotnemi interesami swego kraju, a zadanie to ułatwią mu dobre stosunki z innemi krajami i t. d.

We Francji, kampanja przeciw anglikom ogranicza się do wrzawy dziennikarskiej, w której rząd bierze nie zbyt wiele udziału. Kto wie jednak, czy p. Delcassé przy sposobności czego nie wymyśli.

Tymczasem zaś rząd francuski myśli o innej sprawie, dotyczącej lądu afrykańskiego.

Między południowo - zachodnim skrajem Algieru, a Marokko, jest wielki pas ziemi zwany »Blad-el-Siba« (»kraj niepodbity«), który od wielu lat uchodzi za rzecz niemającą pana i nie należy prawnie, ani do Marokko, ani do Algieru. W moc traktatu z roku 1845 (z Lalla - Maghnia) wolno Francji ścigać buntowników algierskich, albo ich opiekunów, aż na terytorjum marokańskie, a ponieważ pas (Blad-el-Siba) służył buntownikom zwykle za schronisko, przeto teraźniejszy gubernator algierski, namiestnik Laferrière, buduje tamże z polecenia swego rządu kolej, która »Blad-el-Sibę« stanowczo do Francji przyłączy i raz na zawsze Algier od niepokojów w tych stronach uwolni. Dotychczas kolej przecina już przestrzeń 82 kilometrów, ale jest to dopiero początek. Jak się zdaje, rząd francuski posunie się w głąb Marokko, przez co utoruje sobie drogę do zaboru całego sułtanatu.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Jeżeli wszystko drożeje na świecie, nie można się dziwić, że koszta rządzenia stają się także coraz większe. Piewien statystyk obrachował, iie Francja płaciła za każdą godzinę rządów, od początku bieżącego stulecia. Otóż za konsulatu i pierwszego cesarstwa, godzina rządów kosztowała 115.000 fr.; za Restauracji 119.000 fr.; za Ludwika Filipa 150.000 fr.; za rzeczypospolitej 1848 r. 160.000 fr.; za drugiego cesarstwa 349.000 fr.; za rzeczypospolitej do 1882 r. 405.000 fr.; obecnie 463.000 fr.

Oklaski u starożytnych rzymian. Publiczność uczęszczająca do teatrów rzymskich, trzymała się pewnej metody w objawach swego uznania. Jeśli aktor wywierał wrażenie przyjemne, wówczas widzowie przytakiwali palcem środkowym i wielkim; gdy chcieli odznaczyć nieco bardziej artystę, bili wyciągniętymi palcami ręki prawej o palce ręki lewej, co wytwarzało dźwięki, podobne do uderzanych o siebie naczyń i ztąd ta oznaka uznania nosiła nazwę »testae«. Większym objawem łaski było uderzanie o siebie dłoni płasko złożonych, a jeszcze większych złożone wypukle. Największem zaś odznaczeniem było powiewanie końcem togi, a cesarz Aureliusz kazał w tym celu rozdawać kawałki sukna klasie niższej, której nie wolno było nosić togi. Szczegóły te znaleziono w jednym zwoju papyrusów, odkopanych niedawno w Pompei.

Zakaz plucia w Paryżu na ulicach. Dziennik paryski *Progres medical*, wyraża swe zadowolenie nad postępem opinji publicznej w zapatrywaniach dotyczących hygieny w Paryżu. W maju przeszłego roku, oddano w radzie gminnej wniosek Fortina, zakazujący pluć na chodnikach, ściślejszej komisji do bliższego rozpatrzenia. Jeszcze kilka lat temu, pisze powyższe pismo paryskie, wyśmiewanoby się z podobnego wniosku; teraz wzbudził on poważną dyskusję. Komisja też oświadczyła się za przyjęciem wniosku Fortina, wychodząc z tego zapatrywania, że reforma zwyczajów publiczności, w tym razie przyczyni się do utrzymania porządku, większej czystości i zdrowotności ulic i promenad, skoro się ją oduczy plucia na chodniki; plwociny bowiem, jak wiadomo, przenoszą nieraz zarazki suchot i innych chorób zaraźliwych. Ażeby publiczności zwrócić uwagę na szkodliwość plucia, stawiła komisja wniosek do rady gminy żądający, iżby umieszczono na głównych ulicach Paryża tablice emaljowane z daleka widoczne z napisem: »W interesie ludności i dla zapobieżenia rozszerzaniu się chorób zaraźliwych, uprasza się nie pluć na chodniki (trotoary)«.

Jak palić węglem kamiennym. Węgiel stanowi dziś prawie wyłączny materjał opałowy, jest zatem pożyteczną rzeczą, aby gospodynie wiedziały, jak najracjonalniej należy z nim postępować zwłaszcza, że obecnie węgle są drogie.

Nasamprzód dobrze wiedzieć, co też pewnie zresztą wszystkim wiadomo, że węgiel kostkowy, lub przynajmniej drobny jest lepszy do kuchni, szczególniej, gdy ta wielka nie jest i duża bryła z trudnością pod blachę zmieścić się tylko może, rąbanie zaś jest dla kobiety zbyt uciążliwą rzeczą. Przytem oszczędniej wypadnie, gdy węgiel drobniejszy dokłada się na pewien czas przed skończeniem gotowania, szczególniej w lecie, gdy ogień nad potrzebę przedłużony, prócz straty paliwa, jeszcze nieznośny upał przynosi. Ale jest jedna jeszcze ważniejsza sprawa, na którą gospodyni zwrócić powinna uwagę, mianowicie, czy węgiel należy przed włożeniem go do komina moczyć, aby przez to palenie się ułatwić i wzmódz siłę ogrzewającą, jak to wiele osób mniema.

Otóż, niezawsze i nie z każdym gatunkiem węgla tak się dzieje i tylko węgiel pośledni, chudy, długo na ruszcie pozostający, nie spala się i potrzebuje zlewania go wodą, jeżeli nie do podniesienia jego siły opałowej, to do skuteczniejszego spalenia się. Woda działa tu jako czynnik mechaniczny, nie zaś chemiczny, bo węgiel, który w bryle zbitej długo na ruszcie leżąc, nie daje dostatecznego przystępu dla powietrza, po zlaniu wodą rozpryskuje się, czyni łatwiejszem połączenie tlenu powietrza, a zatem palenie się szybciej postępuje. To samo ma miejsce przy dolewaniu wody do prósza węglanego, szczególnie z gatunków węgla chudego, bo wtedy woda jest tu łącznikiem doskonałym, ułatwiającym przystęp powietrza, więc pomaga do dokładnego spalenia.

Ale co innego jest z węglem w gatunkach lepszych, prędko się palących: tu polewanie wodą jest zupełnie niepotrzebne. Woda, którą wraz z węglem na rozpalone wrzucono ognisko, zmienić się musi koniecznie w parę, a ponieważ przy zwykłych warunkach palenia w piecach utrzymujemy mocny przeciąg powietrza, przypuścić należy, że nie cała ilość utworzonej pary wodnej zetknąć się może z gorącym węglem. Dalszem następstwem jest więc, że część jedna przechodzi do komina i że w takim razie na owej części ponosimy czystą stratę ciepliką, potrzebną do zamienienia wody w parę. Jeżeli więc palenie odbywa się w tych warunkach, to oczywistą jest rzeczą, że już z tego jedynie względu, omijając inne, zlewanie węgla wodą bezwarunkowo potępić musimy.

Miał (proch) węgli kamiennych, najwyborniej się pali skropiony mocno wodą i sypany do pieca na żarzące się już węgle. Jest to nader ważna oszczędność przy obecnej drożyźnie węgla, a staranne gospodynie powinny pilnować, aby zabierano do palenia węgiel razem z prochem i nieprędzej kupować nowy zapas, aż dawny wraz z miałem do szczętu wybrany zostanie.

Pielęgnowanie skóry i sierci u bydła po przebytej zarazie pyskowo - racicowej. Wiadomo, że bydło po przebyciu zarazy pyska i racic, zwłaszcza po cięższym jej przebiegu, wygląda nędznie. Zwierzęta chudną, a skóra i owłosienie szczególnie źle się przedstawiają. Jeżeli się więc pragnie, aby zwierzęta szybko odzyskały dobry wygląd i zdrowie, trzeba je nietylko starannie żywić, ale także należycie pielęgnować skórę i włosy. Skóra i sierć zwierząt po przebytej chorobie, prawie zawsze jest nieczysta, zaprószona, wyschła, włosy niezwykle długie stoją jak szczeć w górę i nie mają połysku. Sierć leni się bardzo wolno, albo wcale nie wypada, ku wielkiemu zmartwieniu właściciela, który chciałby widzieć swe bydło w najkrótszym czasie znowu w dobrym stanie. Chcąc ten cel osiągnąć, należy prócz zadawania lepszej paszy i dziennej dawki soli, 50 do 60 gr. na sztukę, dbać także o dostateczną ściółkę i czyścić dwa razy na dzień skórę zgrzebłem i szczotką. Zwierzęta stojące w oborze, należy przynajmniej raz na tydzień obmywać mydłem, rozpuszczonem w letniej wodzie. Jeśli zwierzęta mimo tego się nie lenią, to należy obciąć włosy maszynką, obmywać skórę dwa razy na tydzień letnim ługiem mydlanym, a po wyschnięciu, wygładzać włosy wełnianą szmatą, zmaczaną w oliwie. Zwierzęta ostrzyżone należy chronić przed szybkiemi zmianami temperatury i czyścić je pilnie zgrzebłem i szczotką. W pewnym przypadku woły, po przebytej chorobie, mimo silnych dawek soli, lekarstw i skoncentrowanych pasz, nie leniły się, włosy miały najeżone, a pociły się silnie nawet przy lekkiej robocie; ale jak tylko przeprowadzono ściśle zalecane powyżej pielęgnowanie skóry, wygląd wołów szybko się poprawiał. (Tyg. Roln. z Bad. Thier züchter.)

Odpowiedzi od Red. i Adm.

X. X. X. W trzech *iksach* niema nic, prócz *iksów*.

Lubystka. Zgrabne, ale banalne — nie pójdzie.

Iwan. W języku rusińskim wierszy nie umieszczamy.

Korespondent z Chicago. Owszem, ale zupełnie bozstronnie.

Lari-Fari z pode Lwowa. Prosimy.

Fabrykant literacki. Nie udało się. Spróbuj pan inaczej fabrykować.

Łopatka w Paryżu. Zgarnij pan to wszystko i prosimy przysłać.

Autorom wierszy: „Karnawał kona“, „Tygrysiątko“, Panna na rowerze“ i „Ułuda“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Za chlebem! — Bogaty i biedny niejednokrotnie wertuje wyroby piekarskie — by dostać smacznego i czysto wypieczonego chleba. W obec kilku zaszczytnie znanych naszych piekarzy, większa część na tym punkcie chroma, jak to już statystycznie udowodniono — fakt ten, aż nadto bije w oczy, że tani i zdrowy chleb z piekarni **p. Finstera przy ulicy Sapiehy Nr. 51. we Lwowie**, znalazł wielki zbyt na targu lwowskim. Piekarnia p. Finstera od lat kilku założona, została urządzona według wszelkich wymagań. Piekarnia owa wypieka chleb pożywny, smaczny, zdrowy i tak wyborny, że nawet chorzy na żołądek, bez obawy spożywać go mogą. Z tego wynika, że piekarnia p. Finstera sumiennie poleconą być może.

(111-4-3)

Dobra rada jest droga. Tą razą możemy dać szanownym czytelnikom dobrą radę, która jednak jest tanią. Prosimy wziąść u swego kupca paczkę Quäker Oats — amerykański zmiażdżony owies — i prosimy sporządzić następującą legumine: Do pół litra zagotowanej, trochę osolonej wody, wsypać 12 deka Quäker Oats i gotować 10 — 15 minut, aż legumina zgęstnieje (podczas gotowania mięszać), polać ją zimnem mlekiem i posypać cokolwiek cukrem miałkim. Regularne użycie tej potrawy, na śniadanie, jakoteż na kolacyę, przyczyni się do zdrowia całej rodziny, szczególniej dla dzieci jest przydatnem. (70-6-6)

Adwokat Dr. A. LANDES otworzył kancelaryę **we Lwowie**, przy ulicy **Krakowskiej l. 14.** (113-2-2)

Dr. dentysta M. Wiktor przy **ul. Kopernika l. 4**, vis a vis Wnego Mikolascha, wykonuje plombowanie i rwanie zębów bez bolu, sztuczne zęby sposobem wiedeńskim, leczy choroby jamy ustnej, nosa, gardła i uszu. (118-3-2)

Zwraca się bliższą uwagę na ogłoszenie *Domu Zdrowia* (Sanatorjum) dra Eugenjusza Wajgla.

Bliższych szczegółów dla interesowanych udziela zarząd *Domu Zdrowia* we Lwowie, na ulicy Hausnera 11, gdzie stale mieszka właściciel i naczelny lekarz Instytutu. [121-10-2].

Zwraca się uwagę na ogłoszenie **Fabryki wódek S. KREBSA we Lwowie.** [123-3-2]

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego